

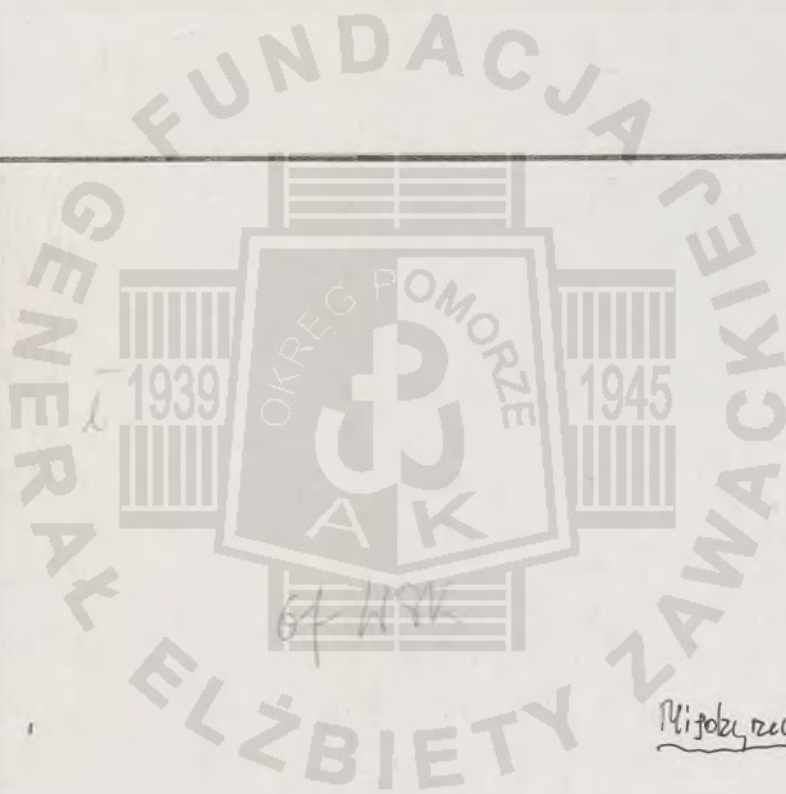
K. M. 191

**MEMORIAL**  
General Marii Wittek

---

---

---



AK  
 Okr. W-war woj. ob. Siedlce  
 Okr. Lublin  
 Ob. Radzym

Międzyrzec Podl.

01-245 19-000

ul.

**WASZCZUK Wacława**

tel

zam. SEKTAS  
 ps. "GRAZYNA"

584/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — 15 Ażczuk Wacław

584/1956

✓ I/1. Relacja ✓ k. 10, s. 1-10

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

✓ II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 15, s. 1-15

✓ III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

✓ III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

✓ III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

✓ III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

✓ III/5 — inne... 1939 1945

✓ IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

✓ VI. Fotografie ✓ oryg. 1 szt., scan 1 szt.

1/1. RELACJA

- Relacja własna, [b.d.], mps, rkps, oryg., k. 10, s. 1-10



RELACJA UCZESTNICZEK WALK O NIEPOLLEGŁOSC

P O L S K I

Dane ogólne

Sęktas

Sęktas Wacława z d. Waszczuk, ur. w dniu 18 czerwca 1923 r. w Łunińcu /woj. poleskie, obecnie Białoruś/ z rodziców Edwarda i Wiktorii Waszczuk z d. Paluszkiewicz. Pochodzenie inteligentne, ojciec pracownik PKP. Wykształcenie wyższe, ekonomiczne. Obecnie emerytura PKP. Zamieszkała w Warszawie, nr koou 01-245, ul \_\_\_\_\_ Telefon domowy nr \_\_\_\_\_

Okres przedwojenny do 1 września 1939 r.

Nauka w gimnazjum ogólno-kształcącym im. Wł. Jagiełły w Łunińcu na Polesiu.

Wychowanie patriotyczne - ojciec legionista, obozy harcerskie. Byłam drużynową w harcerstwie.

Okres okupacji do maja 1945 r.

17 września 1939 r. Związek Radziecki przekroczył wschodnie granice Polski, zadając zdradziecki cios walczącej z Niemcami Ojczyźnie. Do Łunińca Armia Czerwona wkroczyła w dniu 19 września 1939 r. a już 28 września 39 r. ojciec mój Edward Waszczuk został aresztowany przez "Trojkę" NKWD wraz z bezmałą całą inteligencją Łunińca, jako działacz społeczny, szerzący polskość w okresie międzywojennym na terenie Łunińca, a następnie wywieziony na Syberię do Kotłasu, obłasc Archangielska. Otrzymał zaoczny wyrok - 8 lat ciężkich robót.

W lutym 1940 r. w okresie bardzo silnych mrozów, rozpoczęło się wywożenie Polaków na Syberię. Matka nasza bojąc się panicznie Syberii uciekła z nami, to jest z czworgiem dzieci /Halina i Wacława - szesnastoletnie bliźniaczki, 14-letni Jerzy i 10-letnia Teresa/ do Brześcia n/Bugiem, gdzie mieszkał z rodziną brat ojca.

Ze względu na ostrą zimę 1939/40 r. nie udało się nam przedostać przez "zieloną" granicę na Podlasie, skąd pochodzili oboje rodzice i gdzie jeszcze w Międzyrzeczu Pod-

laskim mieszkali rodzice matki. Jednocześnie muszę zaznaczyć, że w dniu wybuchu wojny, ojciec zebrał całą rodzinę i powiedział nam: "pamiętajcie, gdziekolwiek losy wojny nas rozrzuca, po wojnie zbiórka w Międzyrzecu-Podlaskim".

Dopiero w końcu marca 1940 r. udało się nam przedrzeć przez "zieloną" granicę w okolicach Łap do Międzyrzecza Podlaskiego i dzięki temu, jako rodzina aresztowanego, uniknęliśmy wywiezienia na Syberię.

W latach 1940/42 ukończyłam szkołę handlową w Siedlcach, gdzie już w marcu 1941 r. nawiązałam pierwsze kontakty z konspiracją, z ZWZ, ograniczające się jedynie do prasy konspiracyjnej.

Po skończeniu szkoły powróciłam do Międzyrzecza, gdzie rozpoczęłam pracę zawodową w Zarządzie Miejskim w charakterze maszynistki ze znajomością /raczej słabą/ języka niemieckiego.

Tu też od razu nawiązałam kontakt z Komendantem A.K. Rej. V<sup>a</sup>, to jest Międzyrzecza-Podl., z Józefem Kosteckim pseudonim "Szczęsny", mieszkającym w pobliżu, przez którego zostałam zaprzysiężona i przyjąłam pseudonim "Grażyna".

W pierwszym okresie czynnej pracy konspiracyjnej byłam łączniczką. W mieszkaniu naszym w Międzyrzecu przy ul. Zarówie Nr 15 była skrzynka kontaktowa. Zaznaczam, że w jednym pokoju zrobiliśmy skrytkę - wysuwany parapet okienny, wykuta duża dziura w murze, gdzie była przechowywana broń, granaty, prasa konspiracyjna oraz wszelkie inne "zakazane" materiały.

Na jesieni 1942 r. zostałam mianowana Komendantką W.S.K. /Wojskowej Służby Kobiet/ A.K. Rejonu V<sup>a</sup> tj. Międzyrzecza Podlaskiego, wchodzącego w skład 35 pp. pod dowództwem mjr Konstantego Witkowskiego ps. "Müller", 9 dywizji podlaskiej, której dowódcą był gen. Ludwik Bitner ps. "Halka". Poprzedniczką moją była Jadwiga Pietruszko ps. "Ada", która po "spaleniu" najczęściej melinowała się w oddziale leśnym, / po mężu Dawid, zmarła w Szczecinie w lutym 1981 r. /

Zadaniem moim było zorganizowanie Wojskowej Służby Kobiet AK Rej. V<sup>a</sup> tj. Międzyrzecza-Podl.

Prowadzenie skrzynki kontaktowej przejęła matka moja Wiktoria Waszczuk ps. "Wala".

Zaznaczyć muszę, że w konspiracji pracowała cała moja rodzina: brat Jerzy ps. "Jur", siostra Halina ps. "Inka", będąca wówczas w szkole pielęgniarskiej PCK w Warszawie, która przyjeżdżając do Międzyrzecza prowadziła kursy sanitarne dla dziewcząt z WSK, jak również zaopatrywała rejon w środki sanitarne i opatrunkowe. Ze względu na to, że w domu zaczęli bywać ludzie różnej "maści" i wieku, byłam zmuszona zaprzysiąc najmłodszą siostrę Teresę ps. "Mirka", wówczas 13-letnie dziecko i wykorzystywać ją jako łączniczkę. Praca jej była dla mnie nieoceniona, ponieważ była zawsze pod ręką, poza tym jako dzieciak nie zwracała na siebie uwagi i na rowerze dobrnęła na każdy kontakt - niejednokrotnie do oddziału leśnego w lasach kąkolewnickich czy polskowolskich, wykonując powierzone sobie zadania.

Jako Komendantka WSK AK na terenie Rejonu V<sup>a</sup> /miasto Międzyrzec Podl./ zorganizowałam kilka sekcji sanitarnych, łączności, gospodarczych i 1-osobową sekcję kartograficzną, prowadzoną przez Marysię Wieliczko ps. "Litwinka", oraz sekcje informacyjno-wywiadowcze.

Sekcje były 5-osobowe: sekcyjna + 4 konspiratorki, Zastępczynią moją była Czesia Lektarska ps. "Wichurka". Łączny stan dziewcząt Rej. V<sup>a</sup> wynosił około 40 osób, po przeszło 40 - latach pamiętam jeszcze 34 Osób /wykaz w załączeniu/.

Prawie wszystkie dziewczęta przeszły przeszkolenie sanitarne, łączności oraz w przeszkolenie w użyciu broni palnej, przeprowadzane przez Komendanta AK Rej. V<sup>a</sup> Józefa Kosteckiego ps. "Szczęsny", a następnie na ćwiczeniach w lesie przez por. Tadeusza Golkę ps. "Sowa", adiutanta dowódcy 35 pp mjr Konstantego Witkowskiego ps. "Müller" /obaj zmarli po wojnie w latach 70-tych/.

Do zadań wszystkich dziewcząt z WSK należało również zbieranie informacji dot. ruchu wojsk niemieckich, przelotowości stacji kolejowej, jak również szos w kierunkach: Warszawa, Brześć, Lublin i składanie stałych meldunków poprzez sekcyjne do mnie. Zbiorcze meldunki przesyłałam bezpośrednio

do dowództwa 35 pp.

Naogół wszystkie WSK-aczki były młodymi dziewczętami w wieku 18 - 25 lat, poza kilkoma paniami w wieku wówczas do 40 - 45 lat.

Ja przeszłam przeszkolenie łączności ze znajomością szyfrów, sanitarne oraz przeszkoleń w użyciu broni palnej. Rozkazy otrzymywałam jak również meldunki składałam najczęściej zaszyfrowane.

Udział brałam w następujących akcjach:

1. przecięcie kabla telefonicznego gorącej linii w X.1942 r. w okolicach Międzyrzecza /za Stołpnem/. Kabel przecieliśmy w kilku miejscach. W akcji brał udział Józek Kostecki ps. "Szczęsny", Komendant AK Rej.V<sup>a</sup>, brat mój Jerzy ps. "Jur", Wojtek Szczeciński /pseudonimu nie pamiętam/, Jadwiga Pietruszko ps. "Ada" i ja. Chyba nigdy nie zapomnę poparzonych w pokrzywach nóg, gdy wracaliśmy w nocy z wyprawy naturalnie mimo zimna bez pończoch, bo te oszczędzaliśmy ze względu na bardzo ciężkie warunki materialne, w jakich znajdowaliśmy się przez całą wojnę.
2. przewiezienie wraz z matką moją Wiktoria Waszczuk ps. "Wala" wranego w potyczce z Niemcami w lasach kąkolewnickich por. Skolińca Jerzego ps. "Kruk" w kwietniu 1944 r. /pociągami na odcinku Siedlce-Warszawa/ na operację do Szpitala PCK w Warszawie. W szpitalu tym miałam kontakty ze względu na pracę w nim mojej siostry Haliny Waszczuk ps. "Inka" i siostry ciotecznej Zofii Sporzyńskiej, przełożonej pielęgniarek, Po operacji, przeprowadzonej przez dr. Królikowskiego, zamelinowałyśmy por. "Kruka" /jako mego narzeczonego/ w mieszkaniu mego brata Jerzego ps. "Jur" przy ul. Ogrodowej Nr 26<sup>a</sup> w Warszawie, który tam mieszkał u psństwa Świętochowskich.
3. udział w przejęciu zrzutu broni i amunicji dla naszej partyzantki w lasach polskowolskich na wiosnę 1944 r.
4. pośredniczyłam w przekazaniu oddziałowi leśnemu 35 pp w maju 1944 r. wozu broni, uzyskanej przez Adama Kostecznego ps. "Orzeł" od kapitana węgierskiego, służącego w armii niemieckiej.
5. uczestniczyłam w zorganizowaniu wykradzenia ze szpitala

przy ul. Brzeskiej w Międzyrzecu-Podl. aresztowanego  
rannego partyzanta /akcją kierował Adam Kostecki ps.  
"Orzeł", - współuczniak pielęgniarki Juli Nikończuk  
z WSK/ w kwietniu 1944 r.

Jako Komendantka WSK Rej.V<sup>a</sup> brałam udział w wielu  
odprawach i naradach konspiracyjnych Obwodu Radzyń Podlaski,  
szczególnie w czasie akcji "Burza".

Jak już zaznaczyłam w czerwcu 1942 r. podjęłam pierwszą  
swoją pracę w Zarządzie Miejskim w Międzyrzecu-Podl., co bar-  
dzo ułatwiało mi pracę w konspiracji, dostęp do tzw. Kennkart  
/rodzaj dowodu osobistego w Generalnej Guberni/, w które zao-  
patrywałam "spalonych Akowców obw.radzyńskiego, jak również  
miałam dostęp do przepustek na przejazdy kolejami /okresowe  
utrudnienia/, miałam również możliwość zdobywania potrzebnych  
dla konspiracji wiadomości o zamierzeniach władz administra-  
cyjnych, powielania i kolportażu materiałów z nasłuchów ra-  
diowych.

W związku ze zbliżającym się frontem w lipcu 1944 r.  
Niemcy i ich poplecznicy gwałtownie szykowali się do ucieczki.  
Dostałam polecenie w Zarządzie Miejskim od już wówczas Reichs-  
deutscha Nałęczu /viceburmistrza, Polaka wysiedlonego - na-  
stępnie Volksdeutscha i wreszcie Reichsdeutscha/, któremu  
osobiście wypełniałam druki na "Reichsliste", umotywowane sym-  
patią do narodu "nadludzi" i czytaniem książek i prasy nie-  
mieckiej - / duszą tej zmiany obywatelstwa z pewnością była  
jego żona - Reichsdeutsch Frau Nałęcz/ - spakowania i przy-  
gotowania do zabrania wszystkich maszyn biurowych. W przygo-  
towane skrzynie nakładaliśmy kamieni, przekładając słomą a ma-  
szyny ukryliśmy. Nałęcz przechodząc zwraca się do mnie :  
wszystko spakowane ? Tak jest, powiedziałam. Na to on: zabi-  
jać skrzynie!. Boże, gdyby tylko odsłonił górną warstwę sło-  
my... To prawda - łut szczęścia więcej wart jak tony złota !

I muszę przyznać, że szczęście mi dopisywało !  
W ostatnim okresie do mego biurowego pokoiku w Zarządzie  
Miejskim wpadał nieraz kilka razy dziennie gestapowiec /nie  
pamiętam nazwiska/- czyż bym już była podejrzana ? Wymie-  
niał parę zdań, rzucał się i wychodził. Pamiętam jak wpadł



któregoś dnia - trzymałam w ręce moment przed tym otrzymane koperty /w roku z szyfrem/. Błyskawiczny refleks - jak odwrócić je, może zwrócić to jego uwagę. Więc rozmawiałam z nim trzymając koperty w niezmienionej pozycji. Udało się !

Dziś, z odległości lat sędzę, że pracę w konspiracji tak intensywną przez prawie trzy lata zawdzięczałam "stalowym" nerwom, i że mogłam ją prowadzić dzięki temu, że byłam elementem "naleciałym", nie byłam znana przed wojną w Międzyrzeczu i przecieź wówczas bardzo młodą. Odwrotnie, byłam traktowana przez sąsiadów bardzo lekceważąco - najbardziej cierpiała z tego powodu ambicja matki mojej - przypuszczano bowiem, że jestem "wesołą panienką"/dając mi to często do zrozumienia/, przecieź w domu bywali przeróżni ludzie - często z nocowaniem. Ja jednak dla bezpieczeństwa swego a przede wszystkim konspiracji wolałam być raczej posądzana o prostytucję niż o konspirację, Dlatego nie zgodziłam się na ostrzyżenie sąsiadki, wyjątkowo wścibskiej i ciekawskiej. Luzem dodam, trochę nie na temat - opinię o mnie zmieniła z chwilą wkroczenia na nasz teren wojsk radzieckich. Uciekając przed frontem, zetknęła się przypadkowo z mjr Stefanem Wyrzykowskim ps. "Zenon", dowódcą 34 pp, który dobrze mnie znał z konspiracji, ponieważ nasze pułki ściśle ze sobą współpracowały a ja niejednokrotnie byłam w oddziale leśnym "Zenona" na terenie powiatu bialskiego. "Zenon" powiedział jej kim jestem. Więc jak wróciła do Międzyrzecza, powitała we mnie "naszą kochaną komendantkę", dodając "bo ja już wszystko wiem". Na to jej odpowiedziałam : "całe szczęście dla mnie, że dopiero teraz !"

Zbliżający się front przyniósł w dniu 26 lipca 1944 r. koniec okupacji niemieckiej dla Międzyrzecza Podl. Wojska radzieckie wkroczyły do miasta nad ranem a już około godz.9-tej mjr Konstanty Witkowski ps."Müller", dowódca 35 pp Obwodu Radzyńskiego przysłał do mnie łącznika z oddziału partyzanckiego ps."Miś" w mundurze wojskowym i z pepeszą, za którym przyszło kilka osób z miasta /ale nie z konspiracji/ "Miś" miał na sobie, gdzie tylko można było poutykane kwiaty. Rozczulający widok - w ten sposób ludzie manifestowali swą radość na widok po długich latach wojny - pierwszego żołnie-

rza polskiego. A ja tym samym zostałam zdekonspirowana.

"Miś" przyniósł mi rozkaz natychmiastowego ściągnięcia wyznaczonych przez majora konspiratorów i przyjazdu z nimi do Strzakł na odprawę. W Strzakłach byliśmy około południa. We wsi było już około 300 żołnierzy - akowców pod bronią. Major pertraktował z mjr sowieckim, dając nam znać przez por. Tadeusza Golkę ps. "Sowa", adiutanta, że rozmowy nie mają właściwego kierunku i żebyśmy czekali na rezultat. Po jakimś czasie mjr sowiecki nakazał złożenie broni i zbiórkę żołnierzy. Ponieważ rozmowy przybrały niekorzystny dla nas obrót, zrzucono trochę broni - szmelcu a żołnierze się rozpiechli, zabierając wartościowszą broń - ponieważ okazało się, że mjr Witkowski Konstanty, dowódca 35 pp zostaje zatrzymany przez sowietów. Tak, niestety zakończyła się pierwsza koncentracja 35 pp, zamykając nam drogę do dalszej walki o niepodległość Ojczyzny - przy boku "sojuszników".

Przenocowaliśmy w jakiejś stodole: mjr Witkowski, 3-ch Włochów, którzy byli w naszej partyzantce, ja i kilku sowietów, którzy nas mieli transportować do dowódcy sowieckiego tego odcinka frontu. Wcześniej rano wyruszamy w drogę. Major i ja bryczką /co za honor !/, Włosi i sowiecka obstawa na piechotę. Oriętujemy się, że jedziemy do Międzyrzecza. Na moją prośbę zatrzymujemy się na Zarówiu w naszym domu - chcę dać mamie znać, że jesteśmy zatrzymani. Zjadamy obiad, który był przygotowany dla naszego dowództwa i jedziemy do dowódcy tego odcinka frontu. W rozmowach mjr Witkowskiego z sowietami udziału nie brałam. Wiem tylko, że majorowi zwrócono dystynkcje wojskowe, broń, przepaszając za "nieporozumienie" i polecając organizację drugiej koncentracji.

Włochów zatrzymano. Major i ja wracamy do Międzyrzecza, na ul Zarówie 15, gdzie przyszywam do munduru majora dystynkcje. Wychodzimy na miasto załatwiać sprawy związane z organizacją drugiej koncentracji.

Na mieście otoczyła nas grupa chłopców z AK, wśród nich kilka dziewcząt z WSK. Odwołałam je na bok i kategorycznie zabroniłam podchodzenia do mnie, kiedy jestem w towarzystwie majora. Kierowała mną nieufność w stosunku do władz

radzieckich, które znałam jeszcze z 1939r. z Polesia, jak również troska o dekonspirację dziewcząt i konsekwencje, jakie mogły z tego wyniknąć. Jestem pewna, że dzięki temu żadna z dziewcząt nie była aresztowana i żadna nie była wywieziona w listopadzie 1944 r. na Syberię.

Druga koncentracja została również zakończona zatrzymaniem majora, a następnie znowu przeproszeniem za "nieporozumienie" i poleceniem zorganizowania trzeciej koncentracji w szkole w Międzyrzecu Podl. Major Witkowski otrzymał łącznika sowieckiego i miał bardzo ograniczoną swobodę poruszania się w mieście. Wszystkie sprawy organizacyjne, jak przygotowanie szkoły, afisze koncentracyjne w imieniu majora ułatwiałam sama.

Po kilku dniach, kiedy wracałam z miasta do domu, na podwórku podszedł do mnie jakiś mężczyzna i powiedział, że majorowi udało się uciec łącznikowi sowieckiemu, mnie rozkazuje również uciekać i wręczył mi od majora 5.000 zł. /pierwsze pieniądze, jakie dostałam w konspiracji! /. Weszłam jednak do domu, udając, że nic nie wiem. Zostałam sowieta bardzo zdenerwowanego, że major "udrał", a w konsekwencji ja miałam do niego pretencje, że napewno majora aresztowaliście.

Po paru dniach łącznik sowiecki opuścił nasze mieszkanie, a my tzn. ja i moja najbliższa rodzina potajemnie szykowaliśmy się do ucieczki z Międzyrzeca, gdzie byliśmy już całkowicie zdekonspirowani.

Ostrzegałam również chłopaków z AK, twierdząc, że powinniśmy wszyscy "prysnąć" gdzie kto może, bo nie wierzyłam ani Sowietom, ani komunistycznemu rządowi PRL.

W październiku 1944 r. uciekliśmy całą rodziną pod Terespol, zaopatrzeni w "lewe" dokumenty na nazwisko Ołtarzewscy, unikając dzięki temu wywiezienia na Syberię.

Niestety, chłopcy nie posłuchali mnie i wielu z nich opłacało to kilkuletnim pobytem na Syberii a Komendant AK Rej.V<sup>a</sup> Józek Kostecki ps. "Szczęsny" do Polski już nigdy nie wrócił ....

Jednocześnie zaznaczam, że już pracowaliśmy w WiN-ie.

1/1/9

WYKAZ CZŁONKIN WOJSKOWEJ SŁUŻBY KOBIET REJ. V<sup>a</sup>  
MIEDZYRZECA - PODLASKIEGO

spisane

	Pseudonim	
1. Lektarska-Jędruchniewicz Czesława	Wichurka	
2. Lektarska Pelagia		
3. Petruczenko Janina	Teresa	
4. Bobko-Wiśniewska Irena	Joanna	/nie żyje/
5. Bobko Celina		/nie żyje/
6. Matusiewicz Jagoda		
7. Janowicz Wanda	Iskierka	/nie żyje/
8. Leszczyńska Maniusia		
9. Kozakowska-Czekalińska Krystyna	Teresa	/nie żyje/
10. Dąbrowska Maria		/nie żyje/
11. Bernaciak Halina	Oleńka	/nie żyje/
12. Słonecka-Milisiewicz Helena	Słoneczko	
13. Wudarska-Elżbieta	Fala	
14. Kozłowska-Wudarska Lucyna	Słoneczko	
15. Nadelwicz-Kremky Irena	Irka	
16. Przybylska Barbara	Biruta	
17. Słonecka Genowefa	Ciocia	/nie żyje/
18. Wieliczko-Tużnik Maria	Litwinka	
19. Kryńska /wróżka/		
20. Waszczuk Wiktoria	Wala	/nie żyje/
21. Waszczuk-Bazyłewska Halina	Inka	
22. Waszczuk-Dzikowska Teresa	Mirka	
23. Korzeniowska Jadwiga	Aldona	
24. Raczek-Lipka Honorata	Czarna perełka	/nie żyje/
25. Pietruszko-Dawid Jadwiga	Ada	/nie żyje/
26. Kostecka Irena		/nie żyje/
27. Nikończu Jula /pielęgniarka/		
28. Kostecka Czesława	Hanna	/nie żyje/
29. Saczuk Teresa	Zorza	
30. Krupa Janina	Ninka	
31. Waszczuk-Sęktas Wacława	Grażyna	

Przepraszając te Panie, których nie wymieniłam /po 40 latach uleciały z pamięci/ oddaję Im hołd za Ich wierną, pełną poświęceń służbę w walce o Wolność i Niepodległość Ojczyzny.

Z posiadanych odznaczeń należy wymienić :

1. Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami - leg.Nr 36585 Londyn  
30 grudnia 1949 r.
2. Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami - leg.Nr 36329 Londyn  
30 grudnia 1949 r.
3. Złoty Krzyż Zasługi z Mieczami - leg. Nr 36328 Londyn  
30 grudnia 1949 r.
4. Medal Wojska - "Polska Swemu Obrońcy"- odznaczona po raz  
1,2,3 i 4 - leg.Nr 31407 Londyn, dnia 15 sierpnia 1948 r.
5. Krzyż Armii Krajowej - leg.Nr 28534 Londyn, dnia 18/10/83
6. Krzyż Partyzancki - leg.Nr 1026-82-85 Warszawa 6.10.82
7. Odznaka Pamiątkowa "Akcji Burza" Nr XI/0/32
8. Medal Zwycięstwa i Wolności - leg.Nr 2702-80-85 z dnia  
10 grudnia 1980 Warszawa
- 9 Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski - leg. Nr 319-82-53  
Warszawa z dnia 17 marca 1982 r.
10. Odznaka Weterana Walk o Niepodległość. Warszawa.

Ponieważ zabrano nam mieszkanie w Warszawie /w wyniku aresztowania całej rodziny/ wróciliśmy po powrocie z więzienia do Międzyrzecza Podlaskiego - zgodnie z nakazem ojca w dniu wybuchu wojny w 1939 r. :

- brat Jerzy został zwolniony z więzienia w dniu 15.IV 1947 r. /amnestia/,
- matka Wiktoria Waszczuk i ja, Wacława wyszliśmy z więzienia na Rakowieckiej w dniu 16.IV.1947 r. /amnestia/,
- ojciec Edward Waszczuk, aresztowany w Łunińcu dnia 28.IX.1939r przez NKWD - po wycofaniu przez gen.Andersa części Polaków ze Związku Radzieckiego - przeszedł szlak bojowy przez Irak, Iran, Egipt, Włochy /Monte Cassino/ i Anglię - wrócił do kraju w VI.1947 r.
- siostra Halina została zwolniona z więzienia po procesie publicznym Pralni II - Liceum w licu 1947 r. /amnestia/.

Do Warszawy wróciliśmy ponownie, już całą rodziną w sierpniu 1947 roku.-

  
/Wacława Waszczuk-Sętkas/

## II. MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE RELACJĘ

- za niewną stuszoł Ojczyźnie - więzienie! (wspomnienie W. Wanczuk-Sektas), [b.d.], mps, rkps, oryg., k. 15, s. 1-15



116

Za wierną służbę Ojczyźnie - więzienie !

W końcu 1944r. po wkroczeniu Armii Czerwonej na Podlasie ukrywaliśmy się w okolicach Terespoła. Po zajęciu Warszawy w lutym 1945r. przyjechaliśmy do Warszawy i zamieszkaliśmy na ul. Ogrodowej 26 A w mieszkaniu państwa Świętochowskich w którym w czasie wojny mieszkał brat Jerzy Waszczuk. Wkrótce zaczęłam pracować w konspiracyjnych warsztatach samochodowych na ulicy Karolkowej. Były to warsztaty obsługujące samochody należące do WiN-u i Pralni II. Jako pracownik Pralni II w dniu 8.12.1945r. miałam być przerzucona wraz z bratem Jerzym do Anglii. Mieliśmy zabrać materiały Pralni II.

Około 20.10.1945r. w mieszkaniu naszym odbyła się uroczystość konspiracyjna z udziałem płk. Jana Rzepeckiego, na której wielu z nas otrzymało odznaczenia i awanse wojskowe. Obecna była ochrona płk. Jana Rzepeckiego, Easia Sadowska, Irka Jabłuszczyńska, siostra Halina Waszczuk, Henryk Żuk, 3-ch braci Kosowiczów, Staszek Pękała.

W II-giej połowie listopada część ochrony płk. Rzepeckiego została przerzucona za granicę. Jurek Waszczuk i ja mieliśmy wyjechać 8.XII.45r.

Tymczasem 6 grudnia /czwartek/ wróciłam po południu z pracy i około godz. 17<sup>00</sup> wkroczyło do mieszkania UB. zastając w domu matkę Wiktorię, siostrę Teresę i mnie. Mieszkanie składało się z 4-ch pokoi i kuchni. Na pytanie do kogo należy - zgłosiłam się. Zaczęli przeprowadzać dokładną rewizję w całym mieszkaniu. Światła nie było, przyświecali sobie latarkami - dlatego od ulicy widać było ruchome światła po całym mieszkaniu. To właśnie uratowało przed wpadką na blokadę brata Jerzego, który codziennie wieczorem wracał do domu na noc. Ochrona płk. Rzepeckiego, do której brat należał, nosiła mundury wojskowe i broń. Brat dochodząc do domu, widział te światła i przewidując niebezpieczeństwo ostrożnie wszedł na 4-te piętro i przez uszkodzone drzwi /szparę/ zobaczył w przedpokoju rewizję. Cofnął się nie wchodząc do mieszkania. W wojskowych płaszczach ubowcy znaleźli naboje do pistoletów. Na pytanie czyje to płaszcze, powiedziałam, że wojskowe, ale nie wiem czyje. Po skończonej rewizji zostaliśmy zamknięci w najmniejszym pokoju z obstawą i nie wolno było nam do siebie się odzywać. Wiedząc, że lada moment może przyjść brat

modliłyśmy się w duchu, żeby coś się stało i żeby nie wrócił do domu. A nie wiedziałyśmy, że on już był pod drzwiami i wie, że w mieszkaniu jest rewizja. Nasza nadzieja, że po rewizji pójdą sobie okazała się nierealna - zostali i tak rozpoczęła się 2-tygodniowa blokada na ul. Cgrodowej 26 A w Warszawie.

Nas natomiast zaczęto nękać nieustannymi pytaniami, wzywając po kolei matkę, mnie a następnie najmłodszą Teresę o stan rodziny. Zgodnie - jak byśmy były umówione : jest matka, siostra i ja, nie przyznawałyśmy się, że mamy brata i nie wspominałyśmy o jeszcze jednej siostrze Halinie, mieszkającej wówczas w Łodzi razem z Basią Sadowską, studentce stomatologii i jednocześnie pracującej w komórce Pralni II. W piątek o rana na kocioł zaczęli wpadać ludzie. Kocioł polegał na tym, że na każde pukanie do drzwi wejściowych - drzwi otwierali ubowcy, w sąsiednim pokoju przeprowadzali wywiad i rewizję, poczym delikwenta wprowadzano do pokoju, w którym byliśmy zamknięci, pilnowani przez ubowców. Naturalnie nie można było rozmawiać ani porozumiewać się ze sobą. W piątek wpadło kilka osób nieznanymi mi. W sobotę również. Między innymi wpadła około południa córeczka krawcowej, która szła mi spódniczkę do munduru na przejście przez granicę. Dziecko miało około 10 lat. Prerażone żołdakami z wyciągniętymi karabinami, zaczęło przeraźliwie krzyżeć. Wprowadzili ją od razu do naszego pokoju. Mała była bardzo przerażona - stanęła w kącie twarzą do ściany, bardzo krzychała. Mimo, że znała nas dobrze, nikomu nawet z nas nie dała do siebie podejść - na żądanie ubowców chcieliśmy ją uspokoić. Dla nas jej przerażony krzyk trwał chyba wieczność. Nie zdawaliśmy sobie wtedy sprawy, że mała nieświadomie uratowała Halinę. Po południu rodzina zaczęła szukać dziecka. W pewnym momencie jeden z ubowców wywołał mnie do przedpokoju z poleceniem nieotwierania drzwi ale odprawieniem poszukujących dziecka. Powiedziałam przez zamknięte drzwi, żeby się nie denerwowali, dziecko napewno wróci.

Wieczorem znowu stukanie, otwarcie drzwi i zbieganie po schodach na dół. Jak się później okazało była to siostra Halina, która przyjechała z Łodzi z materiałami dla nas do przerzutu przez granicę. Ponieważ otworzył drzwi nieznanemu jej człowiekowi, zorientowała się i z krzykiem zbiegła na dół. Dopadł ją ubowiec na trzecim piętrze w ciemnym przedpokoju /duże mieszkanie, w którym każdy pokój zajmowała inna rodzina/. Na pytanie dokąd szła i czemu ucieka odpowiedziała mu, że przyszła do koleżanki na III



piętro, a widząc obcych wie, że się pomyliła. Naiwnie spytała, które to piętro. Odpowiedział jej, że przyszła na IV piętro a jeśli coś komuś powie, to ją pozna i mocno zaświecił latarką w oczy. I odszedł, a ona szybko poszła w głąb korytarza do ostatniego pokoju. Nie wiedział ubek, jaki skarb dla UB miał w rękach! I jakie materiały!

Halina wtedy weszła do sąsiadów i poprosiła o odprowadzenie. Szczęśliwie wróciła do Łodzi. Musiała być bardzo przerażona, bo nikt z nas, zamkniętych w pokoju nie poznał jej głosu. A my, wiedząc, że ma przyjechać, modliliśmy się w duchu, żeby nawet nogi połamała, a do domu nie przyszła!

Ubowcy widocznie obawiali się, że po krzyku dziecka, drugi krzykacz, zdekonspiruje im całkowicie blokadę.

W sobotę po południu - po otwarciu drzwi przez ubowców wywiązała się szamotanina - i w pewnej chwili głośne krzyki "nie strzelać". Boże, naiwna myślałam, że to nas odbijają. Z brzegu na tapczanie siedziałyśmy we trzy: mama, Teresa i ja. Dyskretnie oglądaliśmy się za siebie - pozostali nachyleni, skurczeni, jakby chowali głowy w piasek!

Szybku ucichło - była to milicja, zaalarmowana zaginięciem dziecka w "podejrzanej melinie" a następnie odprawiona przez ubeków.

Wieczorem znowu stukanie - ubowcy zorientowali się, że chodzi o dziecko, wezwali mnie i kazali odprawić bez otwierania drzwi. Na moje próby uspokojenia przybyli zareagowali ordynarnymi wyzwiskami - zostałam zmieszana z błotem - jako najbardziej upadła kobieta - zdenerwowana - odsunęłam gwałtownie zasuwę a sama cofnęłam się do pokoju. Za moment weszło kilka osób: pan porucznik w mundurze, który wrócił z zagranicy, cieć warszawski /o ile pamiętam z siekierą/ babcia dziecka i jeszcze dwoje dzieci! Przybyły wojskowy podszedł odrazu do mnie - pocałował mnie w rękę i bardzo przeprosił za uciążenie mi, tłumacząc się, że się nie orientował w sytuacji. Odpowiedziałam mu, że za zorientowanie się swoją stawkę opłaci teraz.

Zaznaczam, że do soboty późnym wieczorem byliśmy pod ścisłym nadzorem i rygiorem ubowców. Wychodzeniu do ubikacji /już w strasznym stanie, przepełnionej do wszelkich możliwych granic/ towarzyszył zawsze ubowiec, stojąc przy uchylonych drzwiach.

Zaczęły się znowu intensywne pytania mamy, mnie i Teresy o stan rodziny i pytania o brata Jerzego! Żadna z nas do

brata nie przyznawała się! A oni już go mieli! Wzięli go na dworcu Warszawa Główna, kiedy wyszedł, żeby ostrzec Halinę, że w domu jest kocioł.

Późnym wieczorem w sobotę nastąpił wyraźne rozluźnienie blokady. Znacznie zmniejszono ilość ubowców, nawet jeden z nich zaczął ze mną rozmawiać i powiedział mi, że Jurka już mają. Powiedziałam mu na to, że dobrze, że jakiegoś tam Jurka mają, więc dajcie nam spokój. A wiecie, gdzie go wzięliście? A skąd mam wiedzieć? Na dworcu Głównym. A wiecie z kim? Odpowiedziałam mu, że wszystko mi jedno z kim. Zaczął mi opisywać tego drugiego - ale nie mogłam go z nikim skojarzyć! Rozluźnienie rygorów blokady nastawiało mnie pesymistycznie - pewnie Jurka mają.

W niedzielę wpada w blokadę Hania Szuszkiewiczowa. Wprowadzona do pokoju, w którym jesteście wszyscy zamknięci, wodzi obojętnym wzrokiem po obecnych i stwierdza, że nikogo z obecnych nie zna - a przecież zna nas i zna swoją przyjaciółkę a naszą kuzynkę Zosię Sporzyńską, która wcześniej wpadła na blokadę. Tłumaczy się, że chciała się spotkać z p. Haliną, z którą handluje cukierkami. I rzeczywiście ma przy sobie 2 kg cukierków. Opisuje wygląd p. Haliny. Zostaje jak wszyscy.

Potem wpada Staszek Pękała - nie przyznaje się, że nas zna. Chciał się spotkać z p. Haliną. Opisuje jej wygląd. Po minach ubeków orientujemy się, że zaczynają sobie kojarzyć z sobotnią uciekinierką - którą przetrzymali na III piętrze - i wypuścili.

Do czwartku tj. do 13.XII. 45r. nic specjalnie się już nie dzieje. Mamusia z ubowcem chodzi po zakupy do pobliskiego sklepiku - taką gromadę ludzi zamkniętych, trzeba przecieć jakoś wyżywić. Któregoś dnia sklepikarka spytała mamusię co dzieje się, że na Ogrodowej giną ludzie. Ubowiec kazał jej milczeć. Czy zorientowała się w sytuacji, nie wiadomo ale na drugi dzień pojawił się w sklepie napis: "na tematy polityczne nie rozmawia się".

W czwartek wieczorem zostaje zabrana z blokady i przewieziona do aresztu na 11 Listopada. Zostaje zamknięta w małej celi, w której są już 3 osoby. Prycza od ściany do ściany, do drzwi 2 kroki, w ścianie zewnętrznej u góry małe zakratowane okienko. W drzwiach kukat..... Całodobowe oświetlenie elektryczne. Wiem, że już Jurka mają. Wyprowadzają nas do ubikacji - w małym korytarzu stoi młoda dziewczyna, w mundurze wojskowym. Pyta nas, w której celi siedzicie? Odpowiada-

11/5

damy, że w 3-ce. Zareż do was przyjdę! I rzeczywiście szybko ją przyprowadzili. Młoda, ładna dziewczyna - elegancko z nami przywitała się, podając każdej z nas rękę i przedstawiając się każdej z nas osobno : Teresa/nazwiskanie podg Jestem córką majora. Bardzo elokwentna, do nas zwraca się z miejsca na "ty". Mówi bez przerwy i bez przerwy drapie się w głowę - ma krótko obcięte włosy, dużo dłuższe pasmo zarzucone z jednego boku głowy na drugi. Mówimy jej: Teresa, ty masz wszy - nie to nerwowe i znowu ręce przy głowie. Kładziemy się spać, na pryczy p. Maria i ja, pod pryczą na betonie dwie następne- Teresa lokuje się między p. Marię i mnie. Okrywamy się własnymi palcami, ja mam pelisę na żrebackach. Teresa cuchnie. Rano wstajemy okropnie zawszone... Bierzymy się za Teresę. Odgarniamy zarzucone pasmo włosów.....straszny widok - rojowisko wszy na głowie! Stukamy gwałtownie do drzwi, otwierają - przedstawiamy sytuację, dają nam proszek DDT i gorącą wodę. Teresa szoruje się, myje głowę, pierze wszystko z siebie, spodnie wojskowe ulepione pewnie kilku miesiączkami....okropność i ochyda ! Zsypywanie głowy proszkiem - przez kilka dni. My cztery siedzimy podejrzane o konspirację - Teresa natomiast jest wyrzucana z wojska /przed tym uciekła z domu - szuka przygód - czepta się różnych jednostek wojskowych, wreszcie aresztowana, ma przy sobie parę notesów z adresami wojskowych /nie zabrano jej po aresztowaniu/. Podejrzana o kontakty, radzimy jej, żeby przyznała się, czego szuka u tych żołnierzy, wtedy wyjdzie na wolność, niech wróci do domu i przeprosi rodziców. Była z nami około 2-ch tygodni, zabrali ją, ale dokąd?

Wyżywienie beznadziejne. Rano czarna, gorzka kawa, 40 dkg chleba - gliniasta czarna kostka, wielkości połowy dłoni. Wieczorem przebrzydła kasza z kłakami z worka, postna. Chleb zjadałam rano zostawiając na później jedynie skórkę, żeby wytrzymać do wieczornej kaszy.

A ja mam stale śledztwo. Naturalnie nic nie wiem. Przyznaję się jedynie do lewego nazwiska. Na jednym z przesłuchań oficer śledczy usiłuje zagrać na mojej ambicji - jakto, pani inteligentna kobieta nie zorientowała się, że brat nie jest w wojsku, że jest bandytą, że ma broń. Udałam zdenerwowanie i powiedziałam mu, że przecież brat chodził w mundurze, miał wojskowe dokumenty, a na czole nie miał wypisane co robi - w takim razie /mówię mu/ - widzę, że pan też jest w mundurze, na pewno ma pan dokumenty no i broń przy sobie - i jeden diabeł wie co w panu siedzi i co pan w ogóle myśli i robi! I to zdaje

mi się było decydującym przesłuchaniem - jak również to, że chłopcy z ochrony płk. Jana Rzepeckiego powiedzieli, że znają mnie jako siostrę Jurka i że nic nie wiem i konspiracyjnych powiązań z nimi nie mam. Z braku dowodów prokurator nie przedłużył nakazu mego aresztowania. Wyszłam na wolność w końcu lutego 46r., zaopatrzona jedynie w zwolnienie z aresztu, już na właściwe nazwisko. Razem za mną wyszła Zosia Sporzyńska, cioteczna siostra, aresztowana w kotle na ul. Ogrodowej 26 A.

Ale wolnością nie cieszyłam się długo. Zdążyłam załatwić sobie tylko przywrócenie praw studenckich /studia na S. G.H. rozpoczęłam w październiku 45r./ umotywowane aresztowaniem, z tym, że rozpocznę je od początku, od nowego roku akademickiego.

21.V.1946r. rano rozłożyłam karty /kabały nauczyłam się w więzieniu/ i powiedziałam do mamusi - wiesz, chyba będę aresztowana, ale to nie możliwe, przecież wyszłam, bo nic mi nie udowodniono! Złożyłam karty, nie wnikając w szczegóły. Następnie wsiadłam do pociągu i pojechałam do Łodzi do Haliny, miałam wrócić tego samego dnia wieczorem. Niestety wróciłam, ale po roku...

Dochodząc do domu, w którym mieszkały Hala i Basia, na podwórku przebłysk świadomości, czy nie mam przy sobie czegoś zakazanego - przejrzę torebkę u Hali. Zapukałam, otworzyli mi drzwi mężczyźni w cywilu "serdecznie" zapraszając do środka. Zorientowałam się odrazu, że wpadłam, bo mieszkały tam tylko 3 kobiety: Basia Sadowska, już aresztowana, Hala i gospodyni wdowa. Do przedpokoju weszła również gospodyni. Pytam ją więc czy zastałam Halę? Zdenerwowana bardzo odpowiada mi, że nic nie wiem, nic nie wiem. A panowie zapraszają mnie grzecznie do pokoju. Zaznaczam, że w pokoju jest idealny porządek, ani śladu rewizji. Zrewidowano mnie, z torebki wyciągnięto moje zwolnienie z pierwszego aresztowania, już na właściwe nazwisko i kwit pocztowy z nadania paczki do więzienia na Rakowieckiej dla Basi Sadowskiej. Ubekom wyjaśniam, że owszem byłam aresztowana, ale ponieważ nie byłam w nic podejrzanego zaplątana, po 3-ech miesiącach zostałam zwolniona. Kwit z nadania paczki Basi, tłumaczyłam, że wracając kiedyś z Łodzi na dworcu prosiła mnie jakaś starsza pani o podanie tej paczki na Rakowiecką...

Sporządzono protokół - przyjechałam odwiedzić siostrę, chyba w tym nic dziwnego nie ma? Jestem bardzo opanowana, o zwolnieniu mnie mowy nie ma. Dlatego proszę o pozwolenie wzięcia z szafy siostry ręcznika, bo po podróży chciałabym się u-

myć. Zgadzą się. A mnie chodzi wcale nie o ręcznik, tylko o mały konspiracyjny stołeczek. Jest, ale czy skrytka odkryta? Nocuję tzn. siedzimy we troje / dwóch cywili i ja w pokoju. Wczesnym rankiem wchodzi następny cywil, zabiera mnie pouczając jak mam się zachować. Na podwórku bierze mnie pod rękę, przechodzimy na ulicę, za rogiem czeka samochód. Siadam na tylnym siedzeniu, obok cywil, na przednich siedzeniach szofer i cywil, który mnie przyprowadził, odwrócony do mnie przodem z wlepionymi we mnie ślepiami. Przyjeżdżamy do UB. Po śledztwie zostają zaprowadzona do pustego pokoju na 3-cie piętro, w którym jest tylko biurko. Tu jestem trzymana cały tydzień. I znowu stałe przesłuchania. Pamiętam jedno. Halinę mamy, przyznajcie się! Ale powiedzcie mi do czego? Po tygodniu ostatecznie śledztwo w UB w Łodzi. Między innymi, bo nadal nie wiem do czego mam się przyznać, oficer śledczy mówi: to powiedzcie nam, czemu w chwili aresztowania chwyciliście za stołeczek? Ja mu na to: za jaki stołeczek? Stołeczek to chyba coś małego, niskiego, naturalnie zaskoczona aresztowaniem, mogłam oprzeć się o krzesło, stół, a nie szukać oparcia, schylać się do jakiegoś tam stołeczka.

Po tym śledztwie zostałam wyprowadzona na podwórko więzienne i załadowana do samochodu ciężarowego, w którym już było kilka osób. Lwie z nich znałam, naturalnie nie zdradzając się z tym. Pod eskortą samochodów osobowych i motocykli - ruszamy. Przywożą nas do Warszawy pod ministerstwo na Koszykową. Wsiadamy z samochodu, uprzedzeni, że wolno nam na malutkim odcinku spacerować, i że jest tu więcej ubowców niż nas. Nam mają załatwić przepustkę na wejście - o ironio!. Błyskawiczne rozejście się po terenie. W sąsiedniej bramie siedzi na kamieniu jakiś robotnik. Podchodzę do niego i proszę o danie znać mojej matce, że jestem aresztowana, że to nieporozumienie a Halina chyba uciekła. Na pudełku zapalek notuję adres na Ogrodową. Podchodzi do nas jakiś cywil z zapytaniem co tu robię. Odpowiadam: nie pana rzecz, proszę odejść. Odchodzi on, odchodzę ja, za chwilę wprowadzają nas na teren, potem do dość dużej poczekalni. Jest nas 8-10 osób, w tym dwie kobiety. Wywołują po jednej osobie. Wreszcie zostałam sama. Chowam zegarek, połowę żyłki i igłę. Ma się już to więzienne doświadczenie. Przychodzą po mnie: "pani Godlewska, pani pozwoli". To mój ostatni pseudonim. Nie reaguję. Ponownie - pani Godlewska, pani pozwoli. Twierdzą, że moje nazwisko Waszczuk, owszem miałam lewe nazwisko, ale Mirecka. Więc z Waszczuk i z Mireckiej zrobić Godlewską, to chyba tylko UB potrafi. Na ponowne zaproszenie bez nazwiska - ide.

Wprowadzają mnie do jakiegoś biurowego pokoju - za biurkiem jakiś typ. Nie pamiętam czy po cywilnemu, czy w mundurze. Dane personalne - przesłuchanie. Oczywiście nadal nic nie wiem i w nic nie jestem zamieszana. Owszem byłam aresztowana, ale ponieważ mam czyste sumienie, więc zwolniono mnie po 3-ch miesiącach, z tym, że wróciłam do swego nazwiska. Rozmowa jest grzeczna. Raptem pytanie: a poco pani jeździła do Poznania? Zaprzeczam - do Poznania nie jeździłam! Ale w głowie mi się kotłuje: mają pseudonim, wiedzą o Poznaniu, skąd? Na moje szczęście słyszę - porozmawiamy wieczorem. Po przeczytaniu podpisuję protokół. Odprowadzają mnie do piwnic, do celi nr 3. Jestem sama, zajmuję się lekturą ze ścian. Po paru godzinach wprowadzają Czeszkę, młodą kobietę, jak mi później opowiadała - kochankę niemiecką, która już od kilku miesięcy przeszła szereg aresztów i cel. Spytałam ją, czy nie spotkała gdzieś Hali Waszczuk, przytakuje mi - czyżby Hala siedziała? Pytam o Basię Sadowską - też z nią siedziała. Po pewnym czasie słyszemy dochodzący śpiew. Czeszka wsłuchuje się i mówi: to śpiewa Basia! Podeszła do okna i wołam: Basiu, Basiu! Odezwała się i pyta kto mówi. Mówię jej: Wacława i gdzie wpadłam. Ona krótko na to " to jet ujawnienie, ty nie miałaś być aresztowana. Przyznaj się do pracy z tym, że byłaś tylko łączniczką, spotykałaś się 2 x w tygodniu na umówionych przystankach tramwajowych - co było w kopertach nie wiesz. I w ogóle nic więcej nie wiesz! Nie martw się, szybko wyjdiesz. Trzymaj się! Potwierdziła mi aresztowanie Haliny. Na tym skończyła się nasza rozmowa.

Wieczorem zostałam wzięta na śledztwo. Potwierdziłam pracę w konspiracji, motywując ją przynależnością do AK. i dla nas dalszym ciągiem okupacji, tym razem sowieckiej./aresztowania AK-owców, wywożenia na Syberię/. Pierwszy protokół, który podpisałam, zakończony był zdaniem : "byłam wrogo ustosunkowana do rzeczywistości polskiej". Od tej pory zaczęły się nękające śledztwa, wielogodzinne, przy oślepiającym oświetleniu skierowanym na delikwenta, również nocne, kończące się wielostronicowymi protokołami. Często zdarzało mi się odmówić podpisania, jeśli stwierdziłam, że jest w nim nieco inne ujęcie, niż ja powiedziałam. Na tłumaczenia oficera śledczego, że to jest właściwie równoznaczne, nie zgadzałam się i żądałam zaprotokołowania dosłownie moich słów, a nie równoznaczników. "Biedny śledź" musiał niejednokrotnie całe strony protokołu przepisywać! Wówczas podpisywałam.

Po powrocie do celi wywoływałam Basię i uzgadniałam z nią cały przebieg śledztwa. Jej sąsiedztwo /była w celi nr 5/ było dla mnie wielką pomocą.

W połowie czerwca, w wieczornym śledztwie, oficer śledczy rozpoczął prywatną "rozmowę" na temat rodziny. Pytał o ojca, powiedziałam mu, że nie mamy o nim żadnej wiadomości od początku wojny. Na to on mi powiedział, że ojciec żyje, jest w sztabie gen Andersa /nie wierzyłam w to/, a w ogóle to piękna rodzinka: tatuś w sztabie gen Andersa, synek w ochronie Rzepeckiego, córeczki w wywiadzie angielskim a cóż to mamuśka robiła? Wpadłam w jego ton i powiedziałam: "Mamuśka nic nie wiedziała", a poza tym macie brata, siostrę i mnie i musicie interesować się ojcem, który jeśli żyje i jest zagranicą, nie jest w stanie wam szkodzić. Powiedział mi na to, że oni mają długie ręce i wszędzie mogą dotrzeć. Na tym zostało zakończone śledztwo.

W nocy, właściwie nad ranem, w sąsiedniej celi ktoś bardzo płacze.... Nawet byłam zła, bo u licha, jak się pracuje w konspiracji, trzeba się liczyć z możliwością aresztowania. i nie wolno się załamać. Wezwano mnie na śledztwo, po powrocie jak zwykle wywołuję Basię. Przerywa nam głos z czwartej celi: Wacka, to ty? Potwierdzam, a kto mówi. Zosia-pada odpowiedź. Jaka Zosia, bo Zosie były u nas. Sporzyńska. Pytam co tu robisz? Wczoraj mnie aresztowali, mamę twoją też zabrali. Muszę przyznać, że się zdenerwowałam takim "dotrzymaniem słowa oficera polskiego" /ujawnianie/. Zosia potwierdza, że ojciec żyje. że przysłał 3 listy z Anglii. Radość, więc żyje napewno. Ale zmartwienie - mama aresztowana. Mam o niej ciągłe informacje uzyskiwane od adoratora Czeszki, z którą siedzę w jednej celi, i który sprząta korytarze. Wiem, że mama siedzi w celi 10-ej. Te cele są wyprowadzane do naszej ubikacji. Któregoś dnia nas wyprowadzili, a w celi przeprowadzili rewizję. Znaleźli tylko różańce, zrobione z chleba wyrzucili je i nie chcieli nam oddać. Rewizję przeprowadzał Żyd - w mundurze oficera polskiego - zastępca komendanta aresztu. Mówię mu, że matka jest aresztowana. Na pytanie skąd wiem, odpowiadam, że matkę poznałam po krokach jak ją prowadzą. Na to zastępca komendanta powiedział mi, że owszem była zatrzymana, ale już jest wolna. Daje mi na to słowo honoru oficera polskiego! O ironio losu! Znowu! Nie wierzę, ale dyskusja skończona!

Dla uniemożliwienia kontaktów dozorców z więźniami korytarze były zamykane. Mam 3-tyg. przerwę w śledztwie, tym sa-

mym nie mam żadnych możliwości interwencji u oficera śledczego w sprawie aresztowania mamy.

Któregoś dnia miałam króciutką rozmowę z Basią Sadowską, przez kukat w drzwiach. Nie wiedziałam wówczas jak to się stało. Ale po paru dniach i mnie się udało. Obiady w ministerstwie były z 2 dań. W niedzielę dali nam zupeł-pochłopkę. Leżę na pryczy - Czeszka spaceruje. W pewnym momencie mówi: Wacka zobacz, drzwi otwarte. Wyskoczyłam z pryczy - fakt - tylko jak się ruszy, czy się nie zatrzasną? Nie zatrzasnęły się. - pantofle z nóg i obchód! Z miejsca pod drzwi celi nr. 10. Jest mama - mówię jej o ujawnieniu i żeby nie denerwowała się, wszyscy wyjdziemy na wolność. Tam jakaś pani prosi, żebym podała do którejś celi komuś jakąś wiadomość. Z tamtej celi do następnej - i tak z informacjami przebiegłam prawie wszystkie 10 cel. W celi nr 6 siedzieli mężczyźni. Moja "Czeszka" spragniona ich widoku, poszła tylko pod drzwi 6-ki i mówi do mnie, że chłopcy ciebie też chcą zobaczyć. Odsunęłam kukat i mówię - patrzcie nie ciekawego. Wróciłyśmy do celi - zaraz będą roznosić przebrzydłą kaszę ze wspomnieniem "so-su" - to 2-gie danie. W rękach z miskami przytrzymujemy drzwi. Zgrzytnął klucz, puszczamy drzwi. Z niewinnymi minami stoimy z miskami w rękach. Jednak po ich spojrzeniach po sobie orientujemy się, że wiedzą, że drzwi były niezamknięte, z tym, że nie wiedzą czy i my o tym wiedziałyśmy.

Do nocy z piątku na sobotę cisza, spokój... W nocy jestem wyrwana ze snu. Ale nie prowadzą mnie na górę, na przesłuchanie - tylko korytarzami do komendanta aresztu. Prawie towarzyska rozmowa z zastępcą komendanta aresztu /Żydem w mundurze oficera polskiego, którego już znam z rozmowy na temat aresztowania matki/. Wypytuje mnie zasadniczo tylko o rodzinę. W pewnym momencie rzuca pytanie: co robiliście w niedzielę? Myślę intensywnie co mogłam robić w niedzielę w więzieniu? Błysk świadomości - i odpowiadam: biegałam po korytarzu! Wiecie, że nie wolno? Owszem wiem, ale psychika każe każdemu więźniowi wyjść z celi jak ma drzwi otwarte! Od pilnowania jesteście wy - ja wyjdę zawsze, jeśli tylko będę miała do tego warunki. A dlaczego to zrobiliście i gdzie byliście? Chciałam sprawdzić na ile jest ważne "słowo honoru polskiego oficera, że matka jest już zwolniona, dane mi przez pana. I znaleźliście matkę? Tak, w celi nr 10. Dał mi znowu słowo, że nie ukaże mnie za to. Zawołał "bełkota" - francuza, strażnika więziennego, któremu kazał odprowadzić mnie do celi. Ale ten zamknął mnie po drodze w karcu. Ważne natępne słowo polskiego oficera. Ale to nic, karc też dla ludzi...Przeczytałam całą ścienną



literaturę i chciałam się już położyć na ochłapie siennika, rzuconego na podłodze, gdy francuz otworzył drzwi i zabrał mnie do mojej celi. Weszłam...pusto...Czeszki nie ma... Dlatego zamknęli mnie w karcu, żebym nie spotkała się na korytarzu z Czeszką. Trudno, tymbardziej, że w naszej rozmowie, bardzo się irytował na nią nie na mnie. Cóż miałam robić, położyłam się. Po paru minutach przyszedł "bełkot" znowu po mnie i zaprowadził ponownie do zastępcy komendanta. Znowu psioczenie na Czeszkę. Powiedziałam mu na to, że ja biegałam - proszę bardzo, może mnie pan ukarać - za swoje bieganie ja odpowiadam, nie Czeszka. Na to mi odpowiedział, że dał słowo, że mnie nie ukarze, lecz mam powiedzieć, gdzie właściwie biegałam. Wymieniłam mu na to wszystkie cele, do których zaglądałam, poza jedną /nie pamiętam którą/. A w niej byliście? Nie byłam. Dlaczego? Bo nie miałam tam już żadnej sprawy - odpowiedziałam dość bezczelnie. Zaprowadzono mnie do celi, Czeszka już była, bardzo zdeenerwowana. Więc za bieganie i kontakt z więźniami nie zostałam ukarana. Niby słowa dotrzymał. Ukarana została natomiast mama. Zamknięto ją w separacie, samą na cały miesiąc. O przeniesieniu jej do separatu dowiedziałam się tego samego dnia od "adoratora" Czeszki.

Aresztowanie mamy i Zosi Sporzyńskiej /może jeszcze kogoś nieprzewidzianego w umowie o ujawnieniu/ było powodem głodówki protestacyjnej Basi Sadowskiej. UB nie dotrzymało umowy. Ja mam po 3-ch tygodniach przerwy wznowienie śledztwa. Po każdym śledztwie kontaktuję się z Basią. 4-go dnia głodówki protestacyjnej Basia prosiła, żebym już jejnie wywoływała, ponieważ nie ma już siły wstać. Po tygodniu ruch na korytarzu, bieżanina - z Basią bardzo źle - głodówki nie chce przerwać a ubowcy tłumaczą, że pułkownik Różański wyjechał a bez niego nie mogą podjąć żadnej decyzji. W krytycznym momencie "wrócił" Różański. Podpisanie nowych zobowiązań, Basia przerywa głodówkę!

Znowu intensywne śledztwa, wielogodzinne, nocne, z krótkimi przerwami.... Wreszcie przetransportowano mnie do więzienia na ul. Rakowiecką. Jestem na oddziale X na 2-gim piętrze. Cella spora jest 4 czy 5, nie pamiętam. W celi ubikacja. Prycze składane na dzień, i coś niby koce. W celi jestem razem z Hanią Karolkiewicz, młodą mężatką w ciąży. W więzieniu urodziła córeczkę. Jest Wala Jereniewicz, studentka medycyny, zaplątana w NSZ - twierdzi - że przypadkowo. Jest Danusia Bańkowska, aresztowana też za konspirację. Wyprowadzają z celi tylko

na przesłuchanie. Rano dzban wody do mycia się. Mało, codziennie bierzemy wodę z rezerwuarka - nie możemy przecież zarosnąć brudem!

I przesłuchania. Jestem trudna i oporna. Tak twierdzi oficer śledczy. Nadal odmawiam podpisania protokołu, jeśli jakaś moja wypowiedź jest przeinaczona. "Równoważniki" moich wypowiedzi nigdy nie są przeze mnie akceptowane. Zawsze żądam dosłownego zaprotokołowania. Jestem przeciwnikiem politycznym, dużo dyskutujemy na tematy polityczne - wtedy byłam jeszcze "obkuta" - dalszą pracę w konspiracji po wkroczeniu Sowietów na tereny Lubelszczyzny w lipcu 1944r. uzasadniam wrogim stosunkiem do żołnierzy Armii Krajowej - przez władze komunistyczne. Armia Krajowa walczyła o Niepodległość Ojczyzny z okupantem niemieckim. W akcji "Burza" 3-krotne koncentracje 35 pp. kończyły się aresztowaniami. Przecież brałam udział w wielu naradach - tam się mówiło o walce z okupantem a nie o przejęciu władzy po wyzwoleniu. Dlaczego więc uniemożliwiono nam dalszą walkę przy boku armii czerwonej i wojska polskiego? Przecież połowa ojczyzny była jeszcze pod okupacją niemiecką! Warszawa w nierównej walce krwawiła i ginęła... A Ak-owców aresztowywano i wywożono na Syberię. Przyciśnięty do muru "śledź" powiedział mi, że mam rację - to był nietakt ze strony władzy radzieckiej. Tylko, że za ten "nietakt" zapłacili AK-owcy kilkuletnim pobytem na Syberii, w warunkach już obecnie dobrze znanych, w więzieniach w kraju, zapłacili zdrowiem i niejednokrotnie własnym życiem. O tym oficer śledczy nie chciał pamiętać! A przecież tylko z naszego rejonu wielu już nie wróciło do Polski. Między innymi komendant Rejonu V A 35pp w Międzyrzeczu Podlaskim Józef Kostecki ps. Szczęsny.

Muszę przyznać, że w tych dyskusjach byłam zawsze silniejsza - śledź miał utarte, wyuczone slogany. Pamiętam również takie przesłuchanie na temat rodziny, w którym zdenerwowany oficer śledczy uderzył pięścią w biurko: brat był bandytą! Odparłam mu na to ostro, że brat był przeciwnikiem politycznym, nie bandytą - a to musicie szanować!

Paczki otrzymywałam od Teresy, jedynej siostry na wolności, wówczas ledwie 16-latką, która co tydzień wystawała pod więzieniem z 3-ema paczkami: dla mamy, Haliny i dla mnie /nie wiem jak było z Jurkiem. Paczek często karnie nie oddawano, za drobne przewinienia- np. za pukanie alfabetem Morsa w ścianę sąsiedniej celi.

No i stałe, kilkugodzinne przesłuchania a pytania w

kółko, na okrągło te same. Pod koniec wyciągnięto mi sprawę uroczystości, jaka miała u mnie miejsce w październiku 1945r. z udziałem płk. Jana Rzepeckiego.

W ostatnich śledztwach byłam dręczona również o siostrę Teresę. Twierdziłam, że ona przecież w czasie wojny jeszcze dziecko, z konspiracją naszą nie miała nic wspólnego. To jednak bałam się o jej aresztowanie. W zimie 46/47r. zostałam przeniesiona na oddział XI, piętro wyżej, oddział, że się tak wyrażę bardziej ulgowy. Na XI byłam krótko, ponieważ szybko złapali mnie na zaglądaniu przez wizjer do celi, w której siedziała Hala / w czasie wyprowadzania nas gęsiego do ubikacji, ubowcy przeprowadzali w naszej celi rewizję, a nas idących obserwowali przez szparę w drzwiach./ Zostałam ukarana 6 godz. karcerem, w jakimś małym pomieszczeniu pod klatką schodową. Kibel, błota na podłodze po kostki, a ja nago. Pozwolono mi mieć tylko chusteczkę do nosa, którą położyłam sobie na gołe plecy. I o ile dobrze pamiętam, nie zapłaciłam za ten karc nawet katarem. Z karca zabrano mnie na przesłuchanie i jako "trudną" więźniarkę przeniesiono znowu na oddział X.

Był to już koniec śledztwa - byłam natomiast codziennie przez 3 tygodnie zabierana do osobnego pokoju, do którego przynoszono mi 3 tomy akt oskarżenia, które skrupulatnie wertowałam. Z aktu oskarżenia zorientowałam się, że sprawę mam połączoną z matką. Termin sprawy sądowej wyznaczono na 4 II.1947. Napisałam podanie do Różańskiego o pozwolenie na widzenie z matką i Haliną. Odmówiono mi. Natomiast któregoś dnia po skończonej lekturze akt mojej sprawy zaprowadzono mnie na widzenie z moim adwokatem. Co to była za radość! Pokazał mi zdjęcie ojca, które przyszło z Londynu. Udzielił mi również informacji o Teresie i Jurku.

Czekam z niecierpliwością 4 II - dnia, w którym ma być mamy i moja sprawa. W dniu tym od rana czekam w miarę "odszkowania", ale przez cały dzień nic się nie dzieje, nie zabierają mnie na sprawę. Pod wieczór zaczynam się już denerwować. Czemu nie zabrano mnie na sprawę - nie umiem sobie tego zupełnie wytłumaczyć. Wieczorem proszę o papier i pióro - piszę podanie do Różańskiego i o widzenie z moim adwokatem. 5 lutego rano myję się pierwsza /wodą nabraną z rezerwuarka/. W drzwiach zgrzytnął klucz, przycisnęłam się do ściany, byłam pewna, że przynieśli nam wodę. Ale nie, cisza, nie słychać wody wlewanej do dzbana. Odwracam głowę i widzę oficera śledczego na środku celi. A ja tylko w majtkach. Krzyknęłam - niech pan natychmiast stąd wyjdzie, co pan tu robi? Kazał mi si~~ę~~27

ubrać i wyszedł. Dziewczęta ani pisnęły, zaszokowane wejściem ubowca i moją nagością. Natychmiast ubrałam się, wtedy wszedł znowu oficer śledczy i pyta mnie czemu pisałam o widzenie z płk. Różańskim i adwokatem. Powiedziałam mu, że chcę wiedzieć co jest z moją sprawą, ponieważ miała być wczoraj a nie zostałam wezwana. Odpowiedział mi, że sprawy nie będzie, ponieważ jest amnestia. Więc pytam na co ja właściwie czekam? jakto na co, na wyjście na wolność! Co za wspaniałe słowa! Wolność...ale czekałam na nią jeszcze przeszło dwa miesiące.

Od tego dnia intensywne przygotowania....Dziewczęta podają mi swoje adresy, proszą o przekazanie różnych wiadomości do rodzin, wszywają mi w ubrania listy pisane na różnych szmatkach do domów. Nastawiamy się, że na wolność wyjdę z tej celi, że już mnie nigdzie nie będą przerzucać. Każdy dzień, jak poprzedni, pełen wyczekiwania....

W wielki czwartek przed świętami Wielkanocnymi, przychodzą po mnie, ale każą mi wziąć tylko ręcznik i mydło. Wychodzę z celi. Z góry widzę na parterze może 10-12 kobiet, stojących w rzędzie. Ostatnia Basia Sadowska. Co za szczęście! Basia udaje, że wyciera nos i szepcze: Wacka, wyjdiesz, może jeszcze na święta. Mówię jej, że wiem, nie denerwuj się, zawsze jakoś tam wyjdę. Prowadzą nas do łaźni pod prysznicę. Kąpiemy się pod jednym prysznicem, drobna wymiana zdań, szepcąc, urywane półsłówka. Koniec kąpieli - radości z wyszorowania się po 10 miesiącach pod bieżącą, gorącą wodą. Powrót do celi. Opowiadam dziewczętom wrażenia i ustalamy scenariusz mego wyjścia na wolność...

Nie wiem dlaczego, ale nastawiłam się na to, że jak przyjdą po mnie, mama będzie już na dole, więc jak zobaczę mamę z całych sił i na całe dwa piętra krzyknę: mama! Wtedy będą wiedziały, że wychodzę na wolność.

I znowu dzień jak codzień, nic się nie dzieje. Minęły święta....Już na pamięć zdażyłam wykuć, co której rodzinie mam przekazać i czekam....W dwa tygodnie po świętach i przeszło 2 tyg. po wspólnej kąpieli z Basią, przychodzi po mnie szeregowy ubowiec - nie wiem dlaczego w naszej świadomości utarło się, że po więźnia do zwolnienia przychodzi oficer śledczy - po mnie przyszedł zwykły żołdak. Kazał mi wszystkie swoje rzeczy zabrać. Pakują mnie właściwie dziewczęta, ostatnie przypomnienia, pożegnanie - nie jestem pewna

czy to już na wolność. Zamknęły się za mną drzwi celi. Żołnierz każe mi zejść na dół, hol pusty - nie ma mamy. Na ławie kładę swój tobołek, czekam parę minut. Z bocznego korytarza ze schodów dochodzi ciężkie człapanie. W wejściu pokazuje się mama ze swoim tobołkiem i miską grochówki więziennej w ręce! Z całych sił wrzasnęłam : mama! Na mój krzyk wybiegło z różnych pokoi kilku oficerów śledczych - ci słyszeli moje :mama, natomiast dziewczęta z mojej celi, jak się później, już na wolności dowiedziałam, mego krzyku nie słyszały. Może już nie nadśluchiwały, bo przecież od mego wyjścia z celi upłynęło parę minut, a może poprostu drzwi były zbyt szczelne, wyłożone materiałami wyciszającymi, żeby żaden odgłos do cel nie dochodził? I karca za to przewinienie już nie było. Mamie też kazano tobołek zostawić na ławie i poprowadzono nas na II-gie piętro środkową klatką schodową bez sufitów. Wprowadzono nas do jakiegoś pokoju, w którym zastałyśmy 2 czy 3 oficerów śledczych, Halę i Basię Sadowską. Jeden z oficerów śledczych powiedział nam: panie wychodzą już na wolność, pani Halina wyjdzie później. Pozwolili nam pożegnać się z Halą i Basią, która szczególnie mamę bardzo przeproszała za wresztowanie i ten roczny pobyt w więzieniu. Po pożegnaniu z nimi wyszłyśmy, kazali nam znowu zejść na parter. Po kilku minutach wzięli nas do jakiegoś biurowego pokoju, w którym było parę osób. Nie umiem powiedzieć, kto tam był, bo nam kazano stanąć twarzą do ściany...

Stałyśmy tak bardzo długo, strasznie upodlająca sytuacja o krok od wolności... Wreszcie otrzymałyśmy karty zwolnienia z więzienia na ul. Rakowieckiej 37 z pieczętką "akcja amnestyjna". Wyprowadzono nas z budynku, jeszcze z bramy i Rakowiecka. I wolność. Jesteśmy już same, wolne, prawie bezradne, nikt się już nami nie interesuje. Jest 16.IV. 1947r. godziny popołudniowe .....

Wacława Waszczuk - Sęktas





# MEMORIAŁ

*Generał Marii Wittek*

Toruń, dnia 4... VIII 1999 r.

*kopia*

Pani Wacława Sęktas  
ul.  
01-254 Warszawa

Szanowna Pani,

W imieniu p.prof. Elżbiety Zawackiej bardzo dziękujemy za przysłany egzemplarz pisma „NASZ LOS”, zostało ono „wprowadzone” do naszych zbiorów bibliotecznych. Bylibyśmy jednak wdzięczni, gdyby zechciała Pani, przysłać również do naszych zbiorów wcześniejsze numery. Oczywiście o ile uda się je zdobyć.

W załączeniu przesyłamy Pani kolejny, już 7 Komunikat Memoriału i zapraszamy do dalszej współpracy.

Z wyrazami szacunku

*K. Minczykowska*

Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK

przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

zał.:

1/ Komunikat nr 7 Memoriału Generał Marii Wittek

T. 584/WSK

AK  
Lublin

WASZCZUK Wacława  
sam. Sektas  
ps. "Grażyna"

V Nazwiskowe karty informacyjne



i

T. 584 / WSK

WASZCZUK Wacław  
zam. Sektor  
p. "Gmaizma"

AK  
Ora kubiś  
Ob. Radzyń

- komendantka WSK Rejonu V<sup>e</sup> - Między -  
niez Podberki / Ob. Radzyń /

D.k. IT 2001

T. 584

Zg

FK

2 dublin

WARSZAWA WACŁAWA

29m. 64 klas.

ps. „GRZYBA”

(komendantko WSK AK Region V<sup>a</sup>  
tj. Międzyrzecz Podlaskiego)

adres: 01-245 19-100, ul.

tel.

K. Między

T: 584

AK

Wasczuk Macława  
lokal Kusz.

H. Żuk - Na Szałostnicy życia. Wite  
s. 146

JN-K

T. 584/wsk

AK  
Lublin

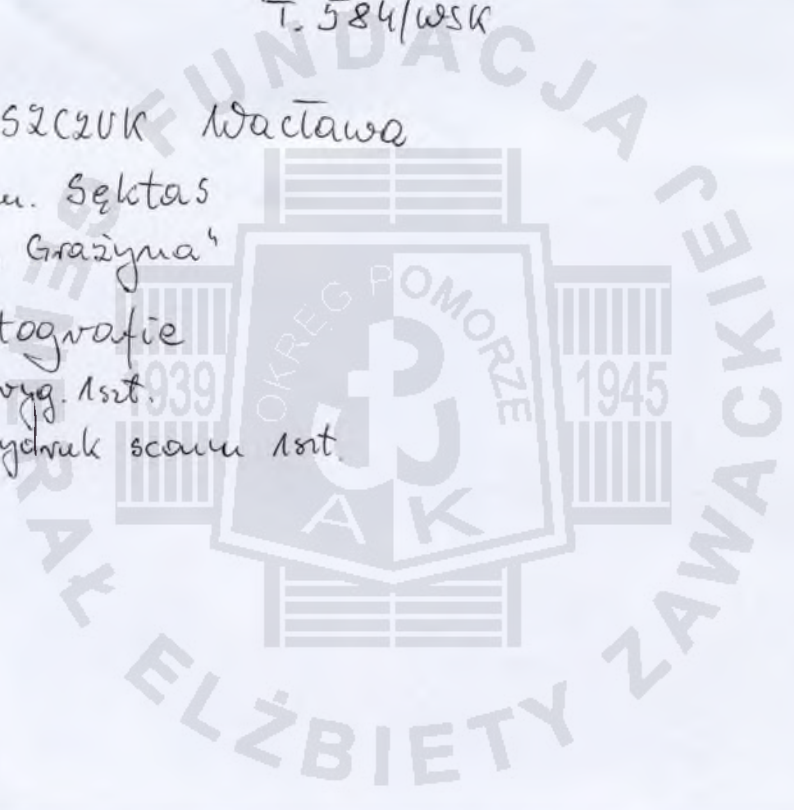
WASZCZUK Wacław

zam. Sektas  
ps. "Grażyna"

VI Fotografie

- oryg. 1szt.

- wydruk scann 1szt.



VI. Fotografie

1. WISZCZYK Maciej, zsm. 5e klas,  
tot. longq. [b. d. J., 152t.











WASZCZUK Wacława

nr. 684/WSK



Firma Handlowo - Usługowa  
„DIADA”  
86-200 Chelmno-Grubno  
Tel. 86 - 28 - 48